

Medytacja dziewiętnasta

Oceano tandem emenso, aspicienda resurgit terra; vident, justis, medici, iam cocta mederi se posse indiciiis

Wreszcie ocean zostaje przebyty, znów się wyłania oczekiwany ląd; lekarze dostrzegają po niechybnych oznakach, że mogą teraz przystąpić do zbierania owoców choroby

Medytacja XIX

Przez cały ten czas lekarze byli pacjentami, z pacjencją bowiem, czyli cierpliwością, wypatrywali na tym morzu jakiegoś lądu, gruntu, obłoku, dowolnego znaku, że złe humory zgęstniały i zostaną wymyte wraz z wodami ekskrecji cielesnych, to jest łez, potów, plwociny bądź uryny. Ilekroć nie przestrzegam zaleceń lekarzy, ilekroć lekarze czegoś nie dopatrzą, choroba wzmaga się i jeszcze bardziej sroży. Jednak nawet największa staranność lekarza nie przyspieszy nadejścia kryzysu, momentu osiągnięcia przez chorobę dojrzałości, po którym dopiero podnosi się tama obfitych śluzów i jady wypływają z organizmu. Lekarze muszą więc czekać, aż przyjdzie czas owocowania choroby, aż choroba sama z siebie dojrzeje i będą mogli zebrać jej owoce, zanim te spadną na ziemię — przyspieszyć procesu dojrzewania nie zdołają. Dlaczego mielibyśmy szukać oznak zdrowienia w czasie choroby, która jest nieporządkiem, rozstrojem, nieregularnością, buntem i rebelią ciała? Przecież choroba nie byłaby chorobą, gdyby dało się ją pod-porządkować i zmusić do posłuszeństwa w wybranym przez nas momencie. Dlaczego mielibyśmy szukać oznak zdrowienia w czasie rozstroju, w chorobie? Przecież nie znajdujemy ich w naturze, tak regularnej, tak brzemiennej, tak bliskiej dokończenia swego dzieła i wydobycia go na światło dnia. Nie możemy wszakże zbudzić kwiatów czerwcowych w styczniu ani sprawić, by kwiaty wiosenne otwały się jesienią. Nie sposób nakazać owocom, żeby zjawiły się w maju, a liściom, żeby tkwiły na drzewach w grudniu. Kobieta, która czuje się słaba, nie przełoży porodu z dziewiątego miesiąca na dziesiąty, mówiąc, że zaczeka, aż się wzmocni. Królowa nie wyda dziecka na świat w siódmym miesiącu, nawet gdy spieszo jej do nowych przyjemności. Natura (jeżeli zabiegamy o jej trwałe i potężne wspomnienie) nie dopuszcza, żebyśmy wetowali jej decyzje, żebyśmy swoją należność odbierali przed czasem, żebyśmy narzucali jej ograniczenia: te trzy klauzule są starsze niż kontrakt natury z ludźmi, może więc ona postępować z człowiekiem, jak tylko zechce. Natury nie da się spiąć ostrogą ni zmusić, żeby przyspieszyła kroku. Podobnie jest z ziemską władzą — możni tego świata nie znoszą, gdy ktoś ich do działania popędza. Wielu z nich bowiem pragnie obdarowywać, wymierzać sprawiedliwość i ułaskawiać, lecz na każdą z tych rzeczy wyznaczyło sobie stosowną porę; kto zatem jej nie zna, umrze z głodu, zanim otrzyma dar, popadnie w ruinę, zanim doczeka sprawiedliwości, zginie, zanim go ułaskawią. Niektóre drzewka nie przyniosą owocu, jeśli ich nie obłożysz grubą warstwą gnoju, a z pewnych ludzi nie wszędzie sprawiedliwość, dopóki ich nie skąpiesz w nawozie. Inne — wymagają doglądania, podlewania i mnóstwa zachodu, a z pewnych ludzi wydobędziesz owoc jedynie natarczywością. Właściwy rozwój innych zależy od regularnego przycinania i

trymowania, jeszcze innych muszą temperować sąd kościelny oraz cenzor, zanim przyniosą owoce sprawiedliwości. Zdarzają się roślinki, które trzeba często wystawiać na słońce, a niektórzy ludzie nie otworzą nam drzwi, chyba że zaświecimy im protekcją albo rekomendacją z królewskiego dworu. Niektóre wreszcie drzewka hodujemy pod dachem, w domu, a podobni im założyli zamek nie tylko na swą szczodrość, lecz i na sprawiedliwość i współczucie, tak iż dopiero pomoc żony, syna, przyjaciela albo sługi zdoła w tym zamku klucz obrócić. Dla jednych porą owocowania jest nagroda, dla innych — natarczywość, strach lub łaska, jeszcze innych — przyjaźń albo naturalny pociąg do drugiego. Kto nie zna własnej pory wydawania owoców lub jej doczekać nie może, musi utracić owoce. Moźni i wielcy, za przykładem natury, wydają owoc tylko w swój czas. Czyż mamy szukać oczyszczenia podczas choroby? Mamy strząsnąć owoc, zanim dojrzeje? Dlatego od samego początku toczyliśmy wojnę obronną, los państwa wciąż się waży — tam zwłaszcza, gdzie oblężeni znają najsilniejsze strony własnych obwarowań, ale nie doszły ich najgorsze wieści o potędze wroga: nie mogą wzmocnić murów od środka, wróg zaś może zwiększyć swe zastępy na zewnątrz. O, jakże wielu żałośniejszych położeniem, a zasługujących na położenie daleko lepsze od mojego obległa ta choroba! Brak im wartowników — czuwających lekarzy, brak amunicji — ochronnych kordialów, i mogą zginąć, zanim słabość wroga stworzy okazję do wypadu poza mury, zanim choroba zdradzi objawy rozprężenia lub odkryje przed obrońcami, jak ją podejść. We mnie samym oblężenie zelżało na tyle, że można już ruszyć do boju; jeżeli więc mam umrzeć, to w polu — nie w więzieniu.

Wymówka XIX

Boże mój, Boże mój, jesteś przecież Bogiem prostym, a rzekłbym nawet — dosłownym, Bogiem, którego słowa należy rozumieć dosłownie i w zgodzie z najprostszym sensem tego, co wyrzekłeś. Jesteś też jednak Panie (a mówię to na chwałę bożą i oby żaden profan nie obrócił słów mych przeciw wielkości Twojej) — Bogiem figuratywnym, Bogiem metaforycznym. W Twoich słowach — tak zawrotna wysokość figur, tyle podróży, wypraw w poszukiwaniu odległych i cennych przerośnięć, tyle rozciągnięć i poszerzeń sensu, zasłon alegorii, trzecich niebios hiperbol! W Twoich słowach — tak harmonijne okresy, tak wstrzemięźliwe i wyważone zdania, taki nakaz w perswazji i taka perswazja w nakazywaniu, taki nerw skryty w mleku, tyle spraw w każdym słowie, że wszyscy autorzy pogańscy pochodzą, jak się wydaje, z nasienia węża pełzającego, Ty zaś jesteś gołębicą, która frunie! O, jakież słowa prócz Twoich mogą wyrazić niewyrażalne i jakie słowo tyle pomieści: jeden człowiek dostrzega w nim świętą prostotę, drugi natomiast majestat, i obaj znajdują argument dla wiary, że słowo to pochodzi od Boga; w którym to słowie dwóch jednako pobożnych ludzi może się spotkać, a gdy jeden będzie rozmyślał o tym, że Pisma nikt nie zdoła pojąć, drugi o tym, że każdy powinien. Ty, o Panie, dajesz nam tę samą ziemię, abyśmy na niej pracowali i w niej spoczęli, dom i grób z tej samej ziemi. Podobnie jest ze Słowem Twoim: dajesz je nam, by nas nasycić i by nas dręczyć pytaniami, by nas pouczać i by nas zachwycać. Są bowiem ustępy Pisma, w kwestii zrozumienia których słudzy Twoi Hieronim i Augustyn z trudnością tylko zdołaliby przyznać rację drugiej stronie sporu (kiedy rozplómiły ich wzajemne listy), a jednak obaj, zarówno Hieronim, jak i Augustyn, wzywają do czytania Pisma osoby (stare kobiety i dziewczęta), o których wiedzieli, że są daleko mniej tęgimi egzegetami niż oni sami; nie narzucają przy tym żadnych ograniczeń co do ustępów Pisma. Nie jesteś przeto Bogiem figuratywnym, Bogiem metaforycznym wyłącznie w Twoim Słowie, lecz także w dziełach. Albowiem styl Twoich dzieł, fraza Twoich czynów, jest metaforyczna. Twój pełny kult w starym prawie miał postać nawracającej alegorii: tkanina typów i figur rozciągała się nad wszystkim, figury zaś płynnie przechodziły w figury i

potężniały, tworząc dalsze figury. Tak z obrzezania wywodzi się figura chrztu, a z niej figura owej czystości, którą otrzymamy w pełni w Nowym Jeruzalem. Nie przemawiałeś też ani nie działałeś w języku metafor i figur wyłącznie za czasów prorockich, lecz raz przemówiwszy w swoim Synu, czynisz to stale. Jak często, o ileż częściej, Syn Twój nazywa siebie samego drogą, światłem, bramą, winem i chlebem niż Synem Bożym lub człowieczym! O ileż częściej jest obrazem Chrystusa metaforycznego niż tego realnego, dosłownego! Starodawnym sługom pańskim, którzy znajdowali upodobanie w wodzeniu rylcem po konturach wzorca przez Ciebie stworzonego, zdarzało się układać jednobrzmiące objaśnienia sensu Pisma i bliźniacze słowa obrzędów publicznych bądź osobistych modlitw wznoszonych ku Tobie; przemawiali wówczas językiem figuratywnym, językiem metaforycznym — tym samym, którym jako Bóg raczyłeś do nich prze-mawiać. Podążając ich śladami, ośmielam się nazwać otuchę, jakiej właśnie doznaję (gdyż niechybne oznaki wskazują, że moja choroba dojrzała i ciało wydała z siebie owoce jądów, lekarze zaś rozpoznają już pewne opary i osady znamionujące przesilenie), dostrzeżeniem stałego ładu po długiej i burzliwej podróży przez morze. Czemu jednak, o Boże mój, ukazujesz nam utrapienia i katastrofy tego życia pod postacią wód? Czemu tak często pod postacią wód, głębokich wód, całych mórz wód? Czy mamy oczekiwać utonięcia? Czy wody te są bezdenne, bezkresne? Twój język nie zatracą o podobny dialekt! Dałeś nam lek przeciw najgłębszej wodzie — a jest nim woda, przeciw zalaniu falami grzechu — a jest nim chrzest. Pierwsze życie, którym obdarzyłeś stworzenia, zamieszkiwało wody. Skoro więc nasze strapienie jest morzem, nie straszysz nas nieuleczalnością. Tej w istocie możemy się ulęknąć, gdy spoglądniemy na siebie samych. Nazywasz Genezaret, jezioro, i to bynajmniej nie słone, morzem; nazywasz Morze Śródziemne wielkim morzem, ponieważ mieszkańcy jego brzegów nie widzieli żadnego innego morza; jedni uważali jezioro za morze, drudzy zaś niezbyt duże morze — za największe. Podobnie i my, nie znając utrapień innych ludzi, uznajemy własne za najcięższe. Jednak, Boże mój, to jest naprawdę wielkie utrapienie, przelewa się nad wałami, między którymi płynie rzeka moich sił — ale przecież moimi siłami jesteś Ty, cóż zatem może wznieść się wyżej? „Góry w posadach drżą, gdy morze Twoje wystąpi z brzegów¹”. Góry świeckie, ludzie silni potęgą i góry duchowe, ludzie silni łaską, drżą w posadach, ilekroć przychodzą utrapienia. Ty wszakże „odkładasz morze do skarbów²”. Nawet karcące razy zaliczasz do kosztowności i nie chcesz ich zmarnować, kiedy więc spełnią zadanie i pacjent z ich pomocą spokojnie, chowasz je na powrót, albowiem „dajesz morzu edykt, by wody nie przekraczały Twego nakazu³”. Wszystkie nasze wody wpadną do Jordanu, a „słudzy Twój przeszli Jordan suchą stopą⁴”. I wpadną do Morza Czerwonego (morza krwi Twojego Syna), a Morze Czerwone nie zatopi nikogo, kto do Ciebie należy. „Ci jednak, którzy wypłyną w morze, opowiadają o jego niebezpieczeństwie⁵”. Jako że ciągle tkwię w tym utrapieniu, jestem Ci winny chwałę opowiadania o nim. Niemniej, kierując się pouczeniem mędrca, powiem: „Mogę wiele mówić, a niewiele powiedzieć — dlatego stwierdzę krótko, że Tyś jest wszystkim⁶”. A skoro tak, o Boże mój, i skoro utrapienie jest morzem, nazbyt głębokim dla nas, gdzież mamy szukać schronienia? Na Arce, na Twojej łodzi. A na innych morzach, w innych utrapieniach? Mamy uciekać się do tych środków, które wyznaczyłeś. Na tym morzu, w chorobie, Twoją łodzią jest lekarz. „Ty utworzyłeś gościniec na morzu i ścieżkę bezpieczną pośród wód, aby

¹ Ps 46, 3.

² Ps 33, 7.

³ Prz 8, 29.

⁴ Joz 3, 17.

⁵ Syr 43, 24.

⁶ Syr 43, 27.

okazać, że możesz uratować z każdej obierzy, zaiste, chociaż człowiek, wypływając, nie znał sztuki żeglarskiej⁷. Aczkolwiek w następnym wersecie czytam jeszcze: „Jak widać, nie chcesz, by mądrość Twoja działała ospale⁸”. Możesz ocalić bez żadnych środków ratunku, nikomu z ludzi nie powiedziałeś jednak, że tego chcesz — każdemu natomiast, że nie chcesz. Gdy setnik uwierzył bardziej kapitanowi statku niż świętemu Pawłowi, wielkie niebezpieczeństwo zagroziło wszystkim trzem⁹. Boże mój, jesteś co prawda wszędzie, lecz nie złożyłeś obietnicy, że mi się objawisz — chyba że na Twej łodzi. Syn Boży „nauczał z łodzi¹⁰”. Środkiem pomocy jest zatem nauczanie — i On tak czynił. Łódź była rodzajem Kościoła, a On nauczał na jej pokładzie. „Złożyłeś w ręce Pawła życia ich wszystkich¹¹”; gdyby nie byli na statku razem z Nim, ten dar by ich nie objął. „Kiedy tylko Twój Syn wysiadł z łodzi, natychmiast wyszedł mu na spotkanie spomiędzy grobów człowiek, który miał w sobie ducha nieczystego, a nikt go nie mógł utrzymać, chyba z pomocą łańcucha¹²”. Syn Boży nie potrzebował żadnych środków pomocy, żeby uwolnić opętanego, ustęp ten ukazuje nam wszakże istotne niebezpieczeństwo: otóż opuszczając okręt, opuszczamy środek ratunku, w tym wypadku — lekarza. Jeżeli jednak lekarze są nam okrętami na morzach choroby, to sami również mają okręt, z pokładu którego nie wolno im zejść. Pozwól mi, Boże, dopomóc samemu sobie następującym objaśnieniem słów świętego Pawła, wypowiedzianych do setnika, gdy marynarze usiłowali opuścić okręt: „Jeśli zabraknie ich na okręcie, nie będziecie bezpieczni¹³”. Jeżeli naszych okrętów, lekarzy, nie ma na ich okręcie — który jest także nasz — na okręcie prawdy, szczerzej i nabożnej czci względem Ciebie i Ewangelii, nie możemy obiecać samemu sobie aż takiego bezpieczeństwa: mamy bowiem nasz statek, lekarza, ale ten nie ma własnego statku, religii. A przecież lekarstwa nie pomagają same z siebie, lecz w powiązaniu, łącząc się z sobą i warunkując na-wzajem. „Okręty są wielkie”, mówi apostoł, „ale ster je obraca¹⁴”. Ludzie są uczeni, ale to dzięki religii ich trud obraca się ku dobremu. Dlatego Ciężkim przekleństwem było, kiedy „trzecia część statków uległa zagładzie¹⁵”, dlatego poważną sprawą jest, kiedy wszystka religia albo prawdziwa religia opuszcza wiele spośród statków, które zesłałeś, żeby przeprowadzić nas przez owe morza. Jednak, o Boże mój, Boże mój, skoro ja mam okręt i lekarze mają okręt, skoro mam ich, a oni Ciebie, czemu wciąż nie zbliżyliśmy się do lądu? Uczeń Syna Twojego zabrał Go na łódź, a „łódź natychmiast znalazła się przy brzegu, do którego zdążyli¹⁶”. Dlaczego ani mnie, ani lekarzy nie dostarczono na miejsce w taki sposób? Otóż to staje się natychmiast, co się staje, kiedy chcesz, żeby się stało. Twój zamysł domyka każde działanie, a cokolwiek przed nim wykonano, nie jest jeszcze wykonane. Czy mam więc powściągać nadzieję? Twój Prorok i wysłannik tego zabrania: „Dobrze jest, iżby człowiek zarazem miał nadzieję i w cichości wyczekiwał zbawienia Pańskiego¹⁷”. Ty odwlekasz wiele karzących wyroków aż do dnia ostatniego i wielu ludzi przechodzi przez życie, nie doświadczwszy żadnego z nich. A ja mam znosić to, że odłożyłeś swoje miłosierdzie o jeden dzień? Ty jednak, o Boże, nie karzesz mnie w ten sposób, albowiem rękojmią przyszłego miłosierdzia jest obecne miłosierdzie. Co jednak jest moją rękojmią, moją pieczęcią? Tylko obłok. Lekarze określają takim mianem to, co stanowi dla nich oznakę. Ale obłok? Wielka pieczęć dla całego świata — tęcza, która na wieki uczyniła ziemię

⁷ Mdr 14, 3–4.

⁸ Mdr 14, 5.

⁹ Dz 27, 11.

¹⁰ Łk 5, 3.

¹¹ Dz 27, 24.

¹² Mk 5, 2–3.

¹³ Dz 27, 31.

¹⁴ Jk 3, 4.

¹⁵ Ap 8, 9.

¹⁶ J 6, 21.

¹⁷ Lm 3, 26.

bezpieczną od zatopienia, była tylko „grą światła na obłoku¹⁸”. Natomiast sam obłok był słupem¹⁹ prowadzącym Kościół, a chwała boża nie tylko przebywała, lecz i ukazywała się w tym obłoku. Pozwól mi znów, o Boże, rozważyć czyny sługi Twojego Eliasza w czasie rozpaczliwej suszy²⁰. Nakazał on ludziom spojrzeć w stronę morza. Spojrzeli i nie zobaczyli nic. Nakazał im spoglądać raz za razem, siedmiokrotnie. A za siódmym razem ujrzeli mały obłoczek unoszący się znad morza i niebawem spadł deszcz, którego pragnęli. Siedem dni, Boże mój, wypatrywałam tego obłoku — i oto nadszedł. Żadna z Twych oznak nie jest błaża. Ty czynisz znaki, pieczęcie. One zaś przynoszą efekty: pocieszenie i odnowienie wszędzie, gdziekolwiek możesz tym sposobem odbierać chwałę.

Modlitwa XIX

Wieczny i najłaskawszy Boże! Ty, zanim przystąpiłeś do stworzenia świata, nie podejmowałeś pracy przez nieskończone miliony pokoleń, raz jednak rozpocząwszy, nie przerywałeś jej, lecz ciągnąłeś dzień po dniu, aż dzieło Twoje było ukończone, i nastał szabat, który oznaczał odpoczynek. Ty upodobałeś sobie rosnąć w chwałę w długotrwałym poddawaniu mojej cierpliwości próbie, gdy oczekuję Twego ujawnienia się w tej chorobie, lecz odkąd z dobroci swojej obdarzyłeś nas tym, co daje nieco nadziei — jeżeli Twoja chwała wciąż wymaga, żebyś kroczył tą ścieżką — uczyn to i dokończ dzieła, wyznaczając mi szabat i odpoczynek w Tobie, przez pieczęć cielesnego odnowienia. Kapłani wspinali się do Ciebie po stopniach świątyni. Aniołowie schodzili do Jakuba po szczeblach drabiny. Próżno szukalibyśmy schodów, którymi Ty sam zszedłeś do Adama w raju lub do Sodomy, pełen gniewu. Albowiem Ty i tylko Ty możesz uczynić wszystko natychmiast. Lecz, o Panie, nie nuży mnie Twój pośpiech ani własna cierpliwość. Nie przyzywam Cię modlitwą, życzeniem bądź nadzieją, byś działał żwawiej, niż tego chce Twój zamysł, ani rozważam, by cokolwiek prócz Twej chwały mogło się w tym zamyśle znaleźć. Odgłos zbliżania się Twych kroków mnie pociesza, tak jakbym ujrzął Twoje oblicze obok siebie. Czy dokonujesz tysiącletniej pracy w jeden dzień, czy rozciągasz dzień pracy na lat tysiąc, dopóki czynisz swoje dzieło — jest ono światłem i otuchą. Niebo jest ledwie rozszerzeniem tej samej radości, a rozszerzenie tego miłosierdzia — czyli radości z Twego odpoczynku, jakim będzie powszechna odnowa — stanowi dla mnie przejaw nieba tu, na ziemi. Ty ukazywałaś się Żydom w znakach i figurach, ponieważ jednak lud ten w znakach i figurach pokładał ufność, oddzieliłeś się od niego. Przenigdy jednak nie oddziolisz się od Kościoła, bo ukazałaś mu się we własnej osobie, w Twoim Synu, a jemu nigdy nie da się dość zaufać. Zesłałaś mi znaki odnowienia, lecz jeśli zacznę pokładać w nich ufność i mówić: wszystko to było naturalnym symptomem, natura rozpocznie samooczyszczenie i wkrótce dokończy dzieła — moja nadzieja się rozwieje, gdyż nie Tobie ufam. Gdybyś zupełnie zdjął ze mnie swą rękę, gdybyś nie znalazł mi zastosowania, pozostawiona sobie sama natura mogłaby mnie zniszczyć. A jeśli wycofasz pomocną dłoń? O biada, jak ulotne są środki natury, jak bezpłodne pomoce sztuki! Oto w rosie porannej kryje się obietnica tłustości wieczoru, niechaj więc te dni otuchy, o Panie, również będą zadatkami przyszłych dni — tak abym zgodził się zupełnie z Tobą, przystając na ten koniec i tę ścieżkę, którą mi wyznaczyło miłosierdzie Twoje.

Tłum. P. Plichta.

¹⁸ Rdz 9, 13–14.

¹⁹ Wj 13, 21.

²⁰ 1 Krl 18, 41–44.



**FUNDACJA
ALBEDO**

**KUPUJEMY SPECJALISTYCZNE KSIĄŻKI
DLA POLSKICH BIBLIOTEK**

Drogi Czytelniku, dokonując wpłaty na cele statutowe Fundacji umożliwiasz zakup do polskich bibliotek nowych książek. Ostateczną listę zamówionych przez nas pozycji współtworzą studenci i pracownicy naukowci. Kupujemy książki obcojęzyczne, najczęściej specjalistyczne, drogie i trudno dostępne w bibliotekach. Dzięki temu wielu studentów i pracowników naukowych mogło napisać ciekawsze prace dyplomowe i poszerzyć swoje horyzonty.

I ty możesz skorzystać z książek, które już przekazaliśmy bibliotekom. Ich aktualną listę i lokalizację znajdziesz w zakładce „przekazane książki” na stronie www.fundacjaalbedo.pl

**Nawet drobne datki bardzo pomagają nam w naszej misji.
Dziękujemy za każdą przekazaną nam złotówkę!**